Nr. 14. Kraków, Niedziela 2. Kwietnia 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6. I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mankowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Alleluja!

Z promieniami słońca leci, z podmuchami wiatrów buja, wieść radosna, pieśń tryumfu, dźwięczne, głośne: Alleluja!

Na kształt świetlistego anioła leci przez zamki i sioła, przez miasta i niwy, nowego życia zorza, nowy zwiastując starej ziemi wschód. Precz dziś z troską, precz z żalami, bo dziś hasło: **Zmartwychwstanie**. Jeżeli w życia biegu straciłeś to, co twe serce ukochało, na twoje smutki, na twą tęsknotę spada kwietnia dziś zasłona; patrz na zieleń, patrz na życie, co kiełkuje dziś na łanie; co wczoraj ziemia wydarła, dziś ci wróci **Zmartwychwstanie**! Ciesz się narodzie skowany w łańcuchy! Chociaż przeszła, jak sen piękna, wolność twoja i swoboda, ten sam los co dziś cię gnębi, jutro ci swą rękę poda. Nie drżyj, chociaż nocne mroki zatrważają duszę twoją, ufaj, bo ci błyśnie i zaranie; nie zginęła wolność twoja, choć umarła, **zmartwychwstanie**! Bo dla narodów, z koroną róż na skroniach, zbliża się wiosna, promienna szczęściem, kwiecista, radosna; jeszcze chwila, a dzień odrodzenia w całym swym blasku zajaśnieje na horyzoncie!

Z promieniami słońca leci, z podmuchami wiatrów buja, wieść radosna, pieśń tryumfu, dźwięczne, głośne: **Alleluja**!

A już jeśli kto, to my maluczcy, wzgardzeni, my którzy w pokorze ducha dźwigamy ciężki krzyż żywota, tuszyć sobie możem, że dla nas najpewniej, a bodaj czy nie najprędzej zaświta różana zorza zmartwychwstania, że idee, z którymi zespoliliśmy i zidentyfikowali naszą działalność, odniosą w końcu zwycięstwo nad tym, który rozpiętemu na krzyżu rzucił w oczy wyzywający okrzyk: Nie będę służył! Zwyciężymy i zwyciężyć musimy, bo z nami prawda, z nami miłość, z nami szczęście, a gdzież indziej je znajdziesz?

Rzućmy okiem na daleki, szeroki świat. Umysł ginie dziś z głodu, łaknąc prawdy, wola ludzka prędzej zdąży osiągnąć koło kwadratowe niż upragnione szczęście, kult piękna stał się kultem potworności i ekscentryczności, pojęcia dobrego i złego zlały się prawie w jedno, gdzie spojrzysz, chaos, zamęt, marazmy, odor trupi.

Szukasz dziś prawdy? Ten, który powiedział: «Jam jest drogą, prawdą i żywotem», stał się dziś przedmiotem urągań i nienawiści, wszystkie siły skoncentrowano w tym celu, by Go zohydzić, pogrążyć we mgle zapomnienia a dzieło jego zburzyć do szczętu. Na gruzach świątnic ukrzyżowanego zbudować chcą gmach społeczny, w oczyszczonych z przesądów sercach zaszczepić chcą nowe ideały, które ziemię w Eden przemienią.

Szukasz szczęścia? Popatrz wkoło siebie. Wzrok twój napotka wprawdzie na kurczowy śmiech, szał, dziwaczne podskoki i chwilowe wesele, ale myśl twa przeniknie głębiej i pod świetnymi pozorami odkryje hiobową nędzę, zgrzyty i ból. Patrz na tych wyrafinowanych arystokratów intelektualnych, o subtelnych nerwach i sprężystej mechanice mózgowej, czemuż oni tacy smutni, bezdennie smutni, beznadziejni, zrozpaczeni? Patrz, oto zmuszeni są łagodzić cierpienia, które daje życie. Lecz i w opium i w morfinie prawdy i szczęścia niema, więc zastąpić je muszą dziwaczne sny, fantastyczne widziadła, szał i ogłuszenie. I przyszedł smutny dzień, gdy dziecina, wyszedłszy z ławy szkolnej, wołała w przesycie: «Do nicości, do niebytu się modlę, czegóż chcecie odemnie?»

Ani prawdy, ani szczęścia...

A może dobro, cnota, może miłość? «Chcemy, mówili, zachować, pogłębić i uszlachetnić piękną cnotę miłości bliźniego, tylko religijną postać chcemy odjąć jako niegodną myślących, oświeconych ludzi. Chcemy zdjąć łupinę, aby tem lepiej widzieć można ziarno».

I zdjęto łupinę i świat zaroił się od wyrafinowanych egoistów i zblazowanych dekadentów.

Ja, samolubne, nienawistne ja, stało się najwyższem prawem i jedyną normą życia i działania. Stosunki z bliźnimi zaczęto szczerze regulować według teorematu Ibsena: szczęście jest możliwe tylko przy kłamstwie.

Ani prawdy, ani miłości, ani szczęścia... Jakie to smutne... Więc nic?... Zdawałoby się, że wszystko spróchniało, że świat kona.

A jednak jest w nas pierwiastek wiecznego życia, a jednak świat nie zaginie. Na gruzach idei dziewietnastego wieku powstanie gmach, gmach olbrzymi, pod którego kopułą znajdą schronienie wszystkie narody. Jest w świecie pierwiastek o niespożytej żywotności i płodności, który jest w stanie rozbudzić nowe życie i ożywić spustoszałą ziemię. Tym pierwiastkiem, tem ziarnem gorczycznem, z którego wyrośnie drzewo a w cieniu jego zasiądą narody wszechświata, to my, synowie Matki Kościoła katolickiego. My z ruin dzisiejszego społeczeństwa zbudujemy świątynię prawdy, miłości i szczęścia, dobra i piękna. My pełni siły i zdrowotności, zionący ogniem życia, zapału i heroizmu, spokojnie patrzeć będziemy na skon dzisiejszych bożków — idei, my pewni siebie rzucim na ich grób bryłkę ziemi: *Sit vobis terra levis!* I jak niegdyś nad grobem Celsa i Porfiryusza, Erazma i Huttena, Voltaire'a i d'Alembert'a, Strauss'a i Renan'a, tak i teraz nad sarkofagiem bożków końca dziewietnastego wieku zanucim pieśń Zmartwychwstania i tryumfu: *Christus vincit, Christus regnat!* A echo tej pieśni obiegnie świat cały i stanie się, co czytamy w Piśmie: «Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz!»

Józef Anatol Mosch.

Życzenia Wielkanocne.

Od ubożuchnej chatynki wieśniaczej, od skromnego mieszkania robotnika miejskiego aż do pałacu możnych tego świata, gdzie kult wszechwiedzy nie zdołał zachwiać wiary ojców, gdzie duch czasu nie zmroził doszczętnie uczuć ludzkich, lub serca niskimi namiętnościami nie zostały strawione w kupę popiołów, wszędzie, dzień **Zmartwychwstania** obchodzony bywa z radością i weselem.

Od zarania życia aż do śniegiem przypruszonej starości, uroczystość **Zmartwychwstania** budzi najmilsze wspomnienia. I w dniu tym nawet głos dzwonów, czy to wiejskiego kościółka lub miejskiej fary zwołujący wiernych na świadków pamiątki Zmartwychwstania, inaczej brzmi jak zawsze. Głos jego uroczysty, rzekłbyś nadziemski, zda się przedzierać po pod niebios stropy i po złożeniu daniny Panu wraca, aby znowu w przyszłym roku odezwać się echem radości.

A kiedy u nas zabrzmi majestatyczny głos świadka lepszych czasów, prastarego Zygmunta, i zmiesza się z odgłosem dzwonów innych świątyń, to czujesz kochany bracie, że idea **Zmartwychwstania** jest wielką, potężną, — świętą! I uroczystych dźwięków głos zmieszany z pieśnią wiernych, ogłasza chwałę Pana, mknie po rosie niw naszego kraju, odbije się o Karpat szczyty, i dojdzie do stóp tronu Króla Królów i z uczuć serc złoży wiązankę uwielbienia Mocarzowi wszech potęgi.

I życzyć nam sobie wzajem należy, by wobec klęsk kraju, wobec spustoszeń w naszem społeczeństwie, jakie wróg niewiary ciągle nam wyrządza, aby wytrwale zdążać do odrodzenia. Dodajmy sobie odwagi, wytwórzmy niezłomny hart ducha, i ukujmy skuteczną broń przeciwko zakusom, przewrotności i kłamstwu!

Dzień **Zmartwychwstania** to tryumf dobrej sprawy, zwycięstwo prawd ewangelicznych nad fałszem i kłamstwem, to początek lepszej doli, to pierwsze kroki czynów w pracy nad odrodzeniem!

Jako dzieci jednej wielkiej rodziny chrześcijańskiej, jako synowie naszej Matki Ojczyzny, których przeznaczeń losy za chlebem rzuciły w różne kąty naszego kraju, a nawet po za jego granice, i zdala od siebie nie pozwolą na spożycie jajka święconego, tym tą drogą, drogą pośrednią przesyłamy Wam życzenia wesołego **Alleluja**! Nie mogąc Was ogrzać na piersi naszej, przesyłamy ciepłe słowo, uścisk bratni, i łzę tęsknoty.

I ty ojcze rodziny, którą zostawiłeś na straży szczupłego ojczystego zagonu a sam poszedłeś w świat szeroki, pomiędzy obcych ci mową i zwyczajami, którzy obojętnością mrożą twoje uczucia, niech te słów kilka będą pociechą, niech dowodzą pamięci braci o tobie, przypomną chwilę Zmartwychwstania Pańskiego i dodadzą siły w zwątpieniu w chwili samotności.

Wreszcie wszystkim Wam przyjaciele i życzliwym, czy to w mieście lub dworku, czy przy warstacie i pługu, którzy ideę katolicką i narodową krzewicie i jako pionierowie dobrej sprawy kładziecie mosty do wspólnego porozumienia, przesyłamy z słowy: **Chrystus Pan zmartwychwstał** życzenia wesołego **Alleluja**!

Idea Zmartwychwstania niech przejmie wszystkich, począwszy od bogacza mieszkającego w złocistym pałacu, do robotnika pracującego w warsztacie, do ludu, który potem użyźnia ziemię żywicielkę. Niech idea ta zapanuje niepodzielnie **i skupi wszystkich** pod hasłem miłości i sprawiedliwości! Niech dzień, którego obchodzimy pamiątkę będzie dniem Zmartwychwstania kraju i jego ludu! Niech się obudzą z ciężkiego snu wszyscy, w który pogrążyły ich, bądź samolubstwo i niezrozumienie obowiązków, bądź nieoględność przed zakusami nieprzyjaciół, którzy uśpili jak haszyszem czujność naszą, aby wpaść zdradziecko do naszej zagrody, i zebrać nam resztki szczupłego dobytku.

W dniu tym odzywamy się i do tych, którzy nie mogą odczuć uroczystości chwili i życzymy, aby i dla nich dzień Zmartwychwstania był dniem wyzwolenia z przemocy ułudnych haseł, z niewoli ducha, z pęt narzuconych na uczucia miłości Boga i Ojczyzny!

Dzień chwały i tryumfu chrześciańs twa, niech będzie zarazem dniem odrodzenia, a na szańcu chrześcijańskiego społeczeństwa niech zapanuje **zgoda, miłość i sprawiedli**_

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

wość! Przebaczmy sobie dawnym zwyczajem przodków naszych wszelkie urazy i usuńmy różnice, które nas na strzępy rozbijają, a natomiast połączmy wszystkie siły nasze do wspólnej pracy, bo Pan «nad nędznymi się zlitował» i do podniesienia się naszego przyczyni.

Z milionów piersi dobywa się dziś jedno nieprzerwane **Alleluja**! Z milionów piersi dobywa się jeden jęk i błagalna prośba do Pana:

«Że nadzieja jeszcze nie zmarła w piersiach jej dzieci,
«Że ich Matka święta, tylko tymczasem jest do nieba wzięta,
«Że **zmartwychwstanie**, — jak Chrystus Pan!

A. Stróżyński.

Udział w zyskach robotników.

Przeciw udziałowi w zyskach robotników występuje wielu przedsiębiorców, jakoteż wszyscy prawie socyaliści, którzy rzekomo bronią robotników przed wyzyskiem. Stałą płacą wynagrodziliśmy już pracę robotnika, powiadają pracodawcy, cały zysk jest więc naszą wyłączną własnością, do której robotnik niema żadnego prawa.

Przedsiębiorcom nic się nie należy, twierdzą znowu socyaliści, robotnik powinien dostać wszystko, nie można więc zgodzić się na udział w zyskach, należy czekać zwycięstwa socyalizmu, który wszystko odda robotnikom.

Każdego musi zadziwić, że tak nieprzejednani wrogowie, jak fabrykanci i socyaliści, idą w tej sprawie ręka w rękę i zwalczają udział w zyskach wspólnemi siłami. A jednak łatwo to wytłumaczyć. Jedni i drudzy nie mówią tego co myślą. Wielu przedsiębiorców, mając tylko własną korzyść na oku, nie chce robotnikom oddać nawet tego, co im się słusznie należy; socyaliści, żyjąc jedynie krzewieniem nienawiści, obawiają się, że udział w zyskach pogodzi zwaśnionych i odbierze socyalizmowi wszelką racyę bytu. Dlatego przedsiębiorcy odmawiają robotnikom prawa do zysku, socyaliści zaś, obiecując złote góry w przyszłości, przeszkadzają ze wszystkich sił zbawiennej reformie. Tymczasem robotnicy żyją nadal w najprzykrzejszych stosunkach, lecz cóż to szkodzi, jeżeli tylko przedsiębiorcom i socyalistom dobrze się dzieje!

My jesteśmy innego zdania; nam nie chodzi o niezgodę i nienawiść, lecz o dobrobyt i sprawiedliwość. Dlatego domagamy się w naszym programie udziału w zyskach dla robotników. Robotnik i przedsiębiorca wspólnie na ten zysk pracują, każdemu z nich należy się przeto taka część, jaka powstała dzięki jego pracy.

U nas jeszcze prawie nigdzie nie zastosowano tej zasady, więc nieraz dają się słyszeć głosy powątpiewania: Czy to dobre i sprawiedliwe, czy to możliwe do przeprowadzenia w życiu?

Otóż ażeby rozwiać te wątpliwości, ażeby przekonać ogół, że dopuszczenie robotników do udziału w zyskach, wychodzi na korzyść tak robotników jak i przedsiębiorców, postanowiliśmy poświęcić tej sprawie kilka artykułów.

Dzisiaj rozpoczynamy od zapoznania naszych czytelników z tem, co na tem polu w innych krajach zdziałano.

Poraz pierwszy dopuszczono robotników do udziału w zyskach w rolnictwie. W roku 1832 wielki właściciel ziemski w Anglii, lord Wallscourt, postanowił część swego zysku rozdzielać pomiędzy urzędników i robotników, którzy mu dopomagali w uprawie roli. Przykład tęn nie znalazł naśladowców i dopiero w dziesięć lat później, zaprowadził francuski przemysłowiec, Leclaire, udział w zyskach w swym zakładzie. Przyszedł on do przekonania, że każdy robotnik, może w tym samym czasie zrobić więcej lub mniej, może z większą dbałością i skrzętnością obchodzić się z narzędziami, maszynami i surowcami lub z mniejszą. Zależy to od tego, czy robotnik pracuje z dobrą wolą, czy też tylko z przymusu i konieczności.

Właśnie chcąc go zachęcić do większej skrzętności i dbałości, należy mu za to dać jakieś korzyści. Stała płaca tu nie wystarcza, koniecznym jest udział w zyskach, bo wtedy robotnik dba o siebie, im więcej zrobi, im więcej oszczędzi, tem większe będzie miał dochody.

Leclaire zapewnił więc udział w zyskach swym robotnikom i już w roku 1843 rozdzielił pomiędzy nich przeszło 6000 zlr., oczywiście prócz zwykłej płacy. Od tego czasu coraz więcej fabryk oddaje pewną część zysków swym robotnikom, tak, że dzisiaj jest już 387 takich zakładów, z tego 174 w Anglii, 90 we Francyi, 77 w Ameryce, a 46 w innych krajach.

Jakże oznaczyć teraz tę część zysku, która ma przypaść robotnikowi? Różne są na to sposoby, dziś jednak podajemy jeden tylko, dzisiaj najczęściej używany.

Wiadomo, że w każdem przedsiębiorstwie koniecznym jest pewien kapitał, najpierw pieniężny na zakupna surowców i na wypłatę dla robotników itd., powtóre kapitał rzeczowy w formie narzędzi, maszyn, budynków, składów itp. Obok tego musi ktoś zajmować się zakupnem potrzebnych towarów, sprzedażą ukończonych wytworów, nadzorem i kierownictwem pracy, jednem słowem musi ktoś zarządzać przedsiębiorstwem, czuwać nad całością, inni zaś muszą pracować w sposób, przez tego kierownika oznaczony.

Mamy więc w każdym zakładzie przemysłowym kierownika, a więc przedsiębiorcę, robotników i kapitał, a dopiero wszystkie te czynniki razem połączone mogą dać pewne zyski, oczywiście jeżeli zarząd jest umiejętny. Zysk więc powinien się między nich rozdzielić, ale w jaki sposób? Na to odpowiada nam przykład wielkiego zakładu malarstwa pokojowego i budowlanego w Paryżu. Oto jak tam postąpiono.

Zakład należy do dwóch wspólników i zatrudnia 959 robotników. Czysty dochód, po potrąceniu amortyzacyi, wynosił na nasze pieniądze 235.000 zlr. Otóż przedewszystkiem należy z tego dochodu czystego strącić zwyczajny procent kapitału, jakiby można było mieć składając go w kasie, lub wypożyczając na procent. Ponieważ ogólna wartość kapitału wynosi 300.000 zlr., przeto licząc po 5% strącono dla niego 15.000 zlr. Następnie przeznaczono czwartą część pozostałego dochodu dla obu wspólników, bo oni kierując przedsiębiorstwem przyczynili się głównie do uzyskania tak znacznego dochodu. Przypadło więc im 55.000 zlr. Reszta dopiero stanowi prawdziwy zysk, który ma być rozdzielony między właścicieli, tj. kapitał i robotników.

Kapitał jak wspomniałem wyżej wynosił 300.000 zlr., ogólna suma stałych płac robotniczych w ciągu roku 600.000 zlr., a więc dwa razy więcej.

Widać z tego, że robotnicy w tym wypadku dwa razy więcej przyczynili się do tego zysku niż kapitał, należy się im więc dwie trzecie z zysku, kapitałowi jedna trzecia. To też zysk ten w ten sposób rozdzielono. Robotnicy dostali 110.000 zlr., właściciele 55.000 zlr., tak, że wogóle za kapitał i kierownictwo oddano wspólnikom 125.000 zlr., robotnicy zaś wzięli 600.000 zlr. w formie stałej płacy i 110.000 zlr. w kształcie udziału w zysku. Rozdział tego zysku odbył się pomiędzy nich w stosunku do wysokości ich stałej płacy, to znaczy robotnik, który stale pobierał np. 50 zlr. miesięcznie, a więc razem 600 zlr. w roku, otrzymał jeszcze prócz tego 110 zlr. jako przypadający na niego udział w zysku.

Jak widzimy z tego, dla robotników pomoc to bardzo znaczna, a przedsiębiorcy również byli bardzo dobrze wynagrodzeni za swój kapitał i swoją pracę.

Oczywiście nie wszędzie są tak znaczne dochody czyste, nie wszędzie więc tak wielkie udziały, ale zawsze obie strony dobrze na tem wychodzą. Że taki udział jest korzystnym dla robotników, tego chyba dowodzić nie potrzeba, jest on jednak korzystnym także i dla właścicieli, choćby się to może nie wydawało na pierwszy rzut oka.

W następnym artykule postaramy się właśnie to wykazać.

Dr Włodzimierz Czerkawski.

Grób Chrystusa.

Szeroka nawa kościelna tonęła w półzmroku. Przysłonięte kirem okna nie puszczały promieni słońca, szeregi świec woskowych migotały żółtawym, trupim blaskiem, a w dali, wśród zieleni i kobierców, w uroczem zagłębieniu tajemniczo błyszczał święty grób. Kościół, zalegały tłumy strojne, eleganckie i ciekawe. Badawczo oglądano urządzenie grobu, zachwycano się szczegółami, lecz całość uznania nie znalazła. Tam w innych kościołach, u Kapucynów, u Franciszkanów, u Felicyanek o wiele lepiej wyzyskano efekty, więcej tam piękna modernistycznego, więcej złudzenia i tajemniczości. Robiono uwagi nad żołnierzami, ktoś nawet szepnął, że hebetyczne ich miny mogłyby być najlepszym dowodem prawdziwości teoryi Darwina.

Tłum zaczął się nudzić. Po błyskawicznej modlitwie, przeżegnawszy się nakształt spędzania z nosa złośliwego owadu, wielu *wiernych* odchodziło. Jedni dążyli do innych świątyń, drudzy, tak zwana towarzyska śmietanka, zatrzymywali się przy stolikach nadobnych kwestarek, kładąc hojne datki lub racząc się między sobą miłą rozmową. Słyszałeś ciche szepty, widziałeś spojrzenia wielce świeckiej natury, a wśród szmeru urywanych słówek i przyciszonych, elastycznych stąpań, od czasu do czasu rozlegał się odrażający brzęk srebra. Było to coś w rodzaju eleuzyńskich tajemnic, zmrożonych powiewem północy, rozdzierające igrzysko na grobie ojca z hamowanymi ruchami i niskim głosem dla przyzwoitości. Bezduszna cześć, chłodna rachuba i sercowe pustki pod osłoną bogobojności wiały od tej garstki wybrańców losu. Wreszcie opuścili świątnicę Pańską, skończywszy wielkotygodniową partie du plaisir.

Kościół jednak nie opustoszał. U wejścia do grobu i w bocznych nawach kościoła widziałeś wytarte, świątecznie oczyszczone kubraki, jaskrawe chustki dziewcząt i niemodne kapelusze mieszczek. Na ich twarzach malowało się głębokie przejęcie chwilą, głowy chyliły się kornie, kolana uginały, usta szeptały modlitwę, a prostacze serca biły przyspieszonem tętnem. Niejedna łza stoczyła się po zmarszczonym policzku, niejedno westchnienie zaniešli aniołowie przed tron Boży, i niejednemu sercu przynieśli balsam nadziei, pociechy, spokoju!

A tam z promienistej monstrancyi patrzał na maluczkich syn cieśli oczyma skąpanymi w toniach jeziora Genezareth i zieleni łąk Galilejskich…

I zdało mi się, że przez aurę szedł cichy szept: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Wyszedłem. Nastrój kościelny, smutny, tajemniczy, udzielił się mojej duszy. W głowie szumiały smętne treny Jeremiasza poważne *Stabat* Pergoleza, Palestriny, Rossini'ego. Było już ciemno, tylko blady blask latarni miejskich rzucał dziwne jakieś cienie na ziemię…

Na przedmieściu panował spokój prozaicznych, sytych filistrów. Prawda, tu przecie mieszkają postępowi ewangelizatorzy ludzkości, dla których grób »galilejskiego reformatora« jest rzeczą prywatną, obojętną na pozór, w rzeczywistości nienawistną. Spotkałem ich zaraz.

Z nory szynkarskiej wytoczyło się jak kloce trzech ludzi. Przy świetle latarni widać było ich profile zbrodnicze, oczy szklane, zwierzęce, ubiór zaszargany i pomięty, kapelusze osadzone na czubie głowy. — Pódź Antek — zaskrzeczał jeden z ochrypłego gardzieła — pódź na frajdę, wisz… tam, tyś mój klawy! — Kropniesz se jeszcze co? — beknął drugi. U L…..ki jest ci morowa sakramencka z mocną, rypniemy se po jednej. Co pust to pust, — rezonował — religijo furda! — I z bluźnierczych ust wydobył się ryk, coś w rodzaju wycia hyeny

Krew naszą długo leją katy…

Trójka toczyła się dalej, tam… na frajdę…

J. Mosch.

Wiece X. Stojałowskiego.

W sobotę dnia 25 b. m., w dzień Zwiastowania N. Maryi Panny, ks. Stojałowski, chcąc uczcić Królową Korony Polskiej i dzień ten jak najuroczyściej święcić, urządził w sali szynkarskiej ogrodu «Ujazdówka» zebranie rady stronnictwa chrześć. ludowego, na które zaprosił członków rady i rzekomych delegatów z innych części kraju. Mówię «rzekomych,» bo np. z takiej wioski jak Łodygowice przybyło aż trzech «delegatów,» o ile wiem przez siebie samych wydelegowanych.

Zgromadzenie zagaił ks. Stojałowski, zaznaczając, że idzie tu o ugruntowanie stronnictwa, żeby go nie podrywały żadne «figielki doktorków i obszarników.» Poczem przemówił przewodniczący poseł Szajer, nazywając Potoczków suchem i nieurodzajnam drzewem, a posłów chrześciańsko-socyalnych przyrównując do mułów. Przypomina się w tem miejscu tekst Pisma św.: equus et mulus, quibus non est intellectus, koń i muł, którzy nie mają rozumu. Dra Danielaka i ks. Szpondra nazwał niesfornymi mułami. W końcu nawoływał do wyrażenia oburzenia przeciw tym mułom. Zabrał głos ks. Stojałowski i natarł na nieobecnych posłów Danielaka i ks. Szpondra. Jużto na nieobecnych i umarłych (np. ks. Badeniego) ks. Stojałowski najostrzej zwykł nacierać. Na wniosek mowcy uchwalono 5 rezolucyj przeciw tymże posłom. W dyskussyi zabierał głos jakiś Pawlik z jasielskiego. Podniósł on, że ks. Stoj. uzdrowił gdzieś jakąś kobietę i wypędził z niej dyabła; dlatego mowca prosił ks. Stoj., aby przybył do ich gminy, gdzie również znajduje się kobieta nawiedzona i dyabła z niej wypędził. (Homeryczny śmiech).

Wieczorem omówiono projekt organizacyi rady nadzorczej i stronnictwa. Uchwalono budżet 2000 złr., którym rozporządza ks. poseł Stoj., jako prezes wydziału rady. Na wniosek ks. Redaktora uchwalono popierać i rozszerzać pisma i broszury, pisane przez ks. Stoj. O zjednoczeniu stronnictw ludowych referował poseł Kubik. Przelewał on z próżnego w puste, recytując oklepane i nietrzymające się kupy frazesy, tak, że aż poseł Szajer zwrócił mu na to uwagę. Na wniosek ks. Stoj. uchwalono, że zjednoczenie ludu jest możliwe tylko przez jednanie nowych zwolenników Stojałowczykom.

W niedzielę, *podczas sumy*, toczył się dalszy ciąg obrad. Uzupełniono Radę dziesięciu nowymi członkami i 30 zastępcami. Jedno miejsce w wydziale Rady zachowano dla ks. Szpondra, który podobno ma zamiar przyczepić się napowrót do ks. Stoj.

Około 1-ej przystąpiono do urządzenia wiecu ludowego. Zagaił ks. Stojałowski, poczem wybrano: przewodniczącym posła Szajera, zastępcami adwokata Dra Dobiję i posła Kubika. W wiecu wzięło udział najwięcej 150 członków Rady stronnictwa i delegatów; oprócz nich znalazło się na sali co najwyżej 50 innych włościan i kilku obcych. Faktem jest, że powiaty krakowski i sąsiednie świeciły demonstracyjną prawie nieobecnością na wiecu. Tak nielicznego wiecu «ludowego» jeszcze nie było.

Po wybraniu prezydyum odroczono obrady wiecu na $1^1/_2$ godziny.

Obrady wiecu rozpoczęły się o godz. 4 popołudniu.

Zabiera głos ks. Stoj. Zaczyna krytykować wszystkie stronnictwa, bo krytyka jest wolna, mówił, i to wszystkiego, nawet *biskupów* i ministrów. Z wielką gwałtownością uderza na stronnictwo konserwatywne, wyrzuca obszarnikom, że chłopu nic nie chcą dać za darmo, ani zagona ziemi, ani bochenka chleba, że mają np. na Szląsku za wiele roli, że roli nie skrapiają swoim potem, że chrześciaństwa nie wprowadzają w czyn tak, jak to robi on, ks. Stoj. ze swoim sztabem. O socyalistach i ludowcach powtarza mowca znane frazesy, dotyczące religii i wolnej miłości. Oburza się na Potoczków, że w czasie klątwy nie trzymali z nim przeciw biskupom i przepowiada im i ich stronnictwu bliską śmierć. Wogóle z całego wiecu wywnioskowaliśmy, że ks. Stoj. cierpi na manię proroczą. Czy będzie wielkim czy małym prorokiem, to się jeszcze nie da przewidzieć, ale zachodzi obawa, że nakształt puhacza prorokować będzie same nieszczęścia. W końcu gwałtownie zaatakował *Łączność* i katolicko-narodowych. Trzęsie się z oburzenia, dlaczego organizujemy nowe stronnictwo, kiedy prostszą rzeczą byłoby przejść do jego obozu i poddać się jego dyrekcyi. Non sunt multiplicanda entia sine necessitate, woła z patosem, czyli krótko mówiąc: jesteście piątem kołem u wozu. Program nasz społeczny także nie znalazł uznania u ks. Redaktora, tkwi w nim, wedle zapatrywania lampiarza jerozolimskiego, niepotrzebna, niebezpieczna, szkodliwa cząstka zapatrywań konserwatywnych. Zarzuca nam, że mu rozbijamy wiece i protestuje przeciw temu, byśmy jego zwolenników, agitatorów, sztabowców i ciurów nazywali «stojałowczykami.»

Przypadkowo obecny p. Stróżyński zapytuje ks. ex-prałata, gdzie to rozbiliśmy mu wiec. Pan Migdał uderza z impetem na Potoczka, *Łączność, Przegląd ludowy*, i *Krzyż*.

Ks. Stoj., odpowiadając na interpelacyę p. Stróżyńskiego, oświadcza, żeśmy nigdy nie usiłowali rozbić mu wiec. Zabiera głos niejaki Lewandowski w sprawie politycznego położenia kraju i występuje ogniście przeciw lex Urbański, ordynacyi wyborczej, sanacyi Kasy oszczędności i żąda, by posłowie stojałowczycy szli ręka w rękę w rękę z antyżydowską partyą Luegera. Ks. Stoj. stawia wniosek, by jego posłowie starali się o usunięcie §. 14. Mówiło jeszcze kilku innych stojałowczyków, wreszcie późnym wieczorem wiec zamknięto.

Nie przysporzy on zapewne zwolenników ks. Stoj., choć wyjątkowo był nieco mniej radykalnym. Sądzimy, że gwiazda ks. Redaktora blednieje coraz bardziej, bo lud staje się coraz oświeceńszym i poczyna rozumieć, że wobec ostatnich procesów ks. Stoj. utracił prawo do reprezentowania polskiego i katolickiego ludu.

J. A. Mosch.

Z naszych stowarzyszeń.

Z „Przyjaźni krakowskiej". Nadzwyczajne walne zgromadzenie zwołał wydział «Przyjaźni» na dzień 25 b. m. w celu uchwalenia zmian w obowiązającym statucie.

Po dyskusyach co do głównych punktów, członkowie uznając praktyczność projektowanej zmiany, jednogłośnie takową uchwalili.

Niedopełnionego wyboru komisyi kontrolującej w dniu 15 stycznia b. r. na dorocznem walnem zebraniu, dziś dokonano, wybierając: Pp. Stanisława Wajdę, Piotra Seipa brązownika i J. Waszczyszyna robotnika ślusarskiego kolei państwowej.

Uchwalono obchodzić uroczyście święcone członków stowarzyszenia w dniu 16 kwietnia; bilety wstępu, po koronie od osoby, można nabyć u kursora towarzystwa.

W dniu 9 kwietnia, w niedzielę, uproszony Wielebny ksiądz Piechnik przyrzekł mieć odczyt w lokalu «Przyjaźni» o godzinie 7 wieczór, na który Wydział zaprasza członków wraz z ich rodzinami.

Jan Gregorczyk, wiceprezes.

Co słychać u nas i zagranicą?

Sejm uchwalił zadośćuczynić petycyi Rady miasta Krakowa dotyczącej przedłużenia trwania mandatów radców miejskich jeszcze na rok jeden. Uchwalono t. zw. lex Urbański, mocą której przysługuje marszałkowi i komisyi dyscyplinarnej prawo wzbronienia wstępu na cztery posiedzenia posłowi, który rozmyślnie zakłóciłby porządek obrad. Uchwalono dla nowo wybudować się mającej kolei Suchahora-Zakopane subwencyę w wysokości 80.000 złr. W końcu marszałek zamyka Sejm.

Hr. Thun odstąpił podobno od zamiaru uregulowania kwestyi językowej w drodze nowych rozporządzeń na mocy §. 14.

Arcyksiążę Ernest zachorował śmiertelnie.

We Francyi obydwie Izby Trybunału kasacyjnego badały tajne akta dotyczące sprawy Dreyfusa. Wyrok zapadnie z końcem kwietnia.

Dania wysyła do Chin pancernik żądając, by i jej ustąpiono jakieś terytoryum w celu obrony swych interesów. (!).

Na Filipinach Amerykanie stoczyli krwawą walkę z powstańcami, z której wyszli wprawdzie zwycięsko dzięki ciężkiej artyleryi, ale ponieśli znaczne straty. Książe zu Loewenstein, walczący w ich szeregach, padł trupem ugodzony kulą. Amerykanie posiadają na razie samo miasto Manilę z niewielkim okręgiem, krajowcy zajmują cały kraj. Aguinaldo pełen jest nadziei zwycięstwa.

Układ o terytorya w Afryce między Anglią a Francyą przyszedł do skutku. Obydwa państwa poczyniły sobie wzajemnie ustępstwa.

Konferencyę pokojową zwołano na 18 kwietnia do Haagi.

Stan zdrowia Papieża jest pomyślny. Bez pomocy odprawia już Mszę św.

KRONIKA.

Przyjaciele! Nowy kwartał się zaczyna, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą, nawet za rok 1898. Upraszamy o rychłe nadesłanie takowej, byśmy mogli uregulować nakład pisma.

Redakcya.

Rekolekcye, które rękodzielnikom krakowskim dawali OO. Jackowski i Sopuch T. J., odniosły świetny rezultat. Do spowiedzi i komunii wielkanocnej przystąpiło bardzo wielu. Jest to objaw nader pocieszający. «Towarzysze» świecili nieobecnością.

Wstrętne. W fabryce tutek Herliczki znajduje się niejaki pan M-ski, który dziewczęta pracujące we fabryce przezywa grubiańskimi i nieprzystojnymi wyrazami. Posuwa się nawet tak daleko, że wymierza sprawiedliwość i udziela napomnień... pięścią. Jeśli te stosunki dłużej potrwają, nazwisko tego pana wydrukujemy tłustym drukiem.

Ks. Stojałowski jest niewyczerpany w konceptach. Ogłasza w ostatnim numerze *Wieńca*, że pociągnie do odpowiedzialności sądowej *Ruch katolicki* za artykuł: «Procesy ks. Stojałowskiego» i... *Łączność* za artykuł p. t. «Oszuści ludu». Prawdziwa mania procesowa! — Z ubocznego źródła dochodzi nas wiadomość, wątpimy, czy prawdziwa, że ks. Stojałowski myśli urządzić składki na nową lampę jerozolimską czy rzymską. «Za wiele dobrego».

Wet za wet. Kiedy Wilhelm II. bawił w Kolonii, a policya zamknęła dla przejazdu ulicę, chciał pewien kupiec koniecznie przejechać. Gdy mu tego komisarz policyi zabronił, rzekł: to śmieszne, że pan mię nie chce przepuścić. Komisarz pozwał go do sądu, a ten skazał kupca na 15 marek kary. W samym terminie komisarz nazwał wywody kupca śmiesznemi i sąd skazał go również na 15 marek kary. *(Ruch katol.)*.

Asekuracya piękności kobiecej. W San Francisco (w Ameryce Północnej,) istnieje Towarzystwo ubezpieczenia piękności kobiecej. Prospekt opiewa: »Każda z dam może swą piękność zabezpieczyć na sumę dowolną, musi jednak odpowiednią taksie sumę zapłacić. Towarzystwo ubezpiecza damy od lat 15 do 30 i obowiązuje się ubezpieczonej sumę pewną wypłacić, w razie jeżeli ubezpieczona straci swą piękność z powodu jakiej choroby lub wypadku, albo gdy się już sama uzna za brzydką«. Ten ostatni wypadek chyba nigdy się nie zdarzy.

Fatum. Przed paru dniami ustawiono w Debreczynie na cmentarzu osobliwy grobowiec. Napis na nim przypomina istotnie owe straszne fata, których ofiarą padali bohaterowie greckiej tragedyi. Napis w dosłownem brzmieniu opiewa: »Tutaj spoczywają w Panu: Józef Moritz sen., um. w 62 roku życia, zastrzelony przez własnego syna. — Józefa Moritz sen., um. w 47 roku życia, zastrzeliła ją córka. — Elżbieta Moritz, um. w 17 roku życia, samobójczyni. Ona zastrzeliła matkę. — Józef Moritz, um. w więzieniu w 27 roku życia, zastrzelił swego ojca. — O, wieczne Miłosierdzie! ulituj się nad ich biednemi, grzesznemi duszami«.

Napad kruków. Nadzwyczajny wypadek przytrafił się w miejscowości Royaneix w pobliżu Paryża. Był to napad zbiorowy kruków na człowieka. Jakby na dane hasło: »wspólną mocą!« niezliczone mnóstwo ptaków, rzuca się na rybaka, który po połowie szczęśliwym z workiem pełnym ryb w ręku, powraca do domu. Kruki zwie-

trzyły smaczne kąski, a nie mogąc się do nich dostść, postanowiły łup rybakowi odebrać. Natarcie było zgodne i z taką wykonane siłą, iż człowiek walce tej z setkami ptaków rady sobie dać nie mógł i uległ. Kruki zaczęły najpierw uderzać dziobami w worek, kiedy zaś człowiek ryb nie puszczał, ptaki skrzydłami uderzały na niego; naprożno się bronił rękami, zasłaniał i krzyczał, coraz większa liczba kruków nadlatywała zewsząd i kaleczyła go dziobami. Poraniony, zmordowany, w strasznym o sobie strachu, rybak zaczął uciekać ku wiosce; byłby jednak z życiem może nie uszedł przed skrzydlatymi rozbójnikami, gdyby nie rzucił worka, ryby z niego wysypały się, a kruki pomiędzy sobą zdobycz podzieliły. Ciężką niemocą przypłacił rybak to spotkanie z ptakami, które pozazdrościły mu łupu, odbiły mu go i jeszcze krwawą pozostawiły pamiątkę.

Wulkan w Paryżu. Niczem jest wieża Eifel, niczem »Mareorama« i wszystkie najekscentryczniejsze wynalazki, mające w podziw wprawiać gości przyszłej wystawy wobec nowego projektu, jaki podał pewien inżynier francuski. Pan V. zamierza zbudować na placu wystawowym prawdziwy — wulkan! z kraterem, ziejącym skłębione opary i wylewającym potoki lawy ognistej. Zabawka ta wznosić się będzie w Granelles do wysokości stu metrów ponad poziom terenu wystawowego. Średnica wulkanu wynosi 150, a obwód jego u podstawy 450 metrów. Koszty wzniesienia tej ognistej góry obliczył dowcipny ów architekt »fin de siècle« na sześć milionów fran. Wezuwiusz paryski oczywiście nie będzie miał ani błękitnej zatoki, ani cudownego krajobrazu z Sorrento! — Za to grzbiet góry ozdobią najpyszniejsze ogrody, pełne wodotrysków, kwiatów i bogatych kiosków z nierozdzielnemi »Café Concerts«. Nadto u podnóża wulkanu wzniesie się wspaniały »Palais du Siécle«, w którego wnętrzu cała armia kinematografów otworzy oczom zdumionych widzów najdonioślejsze epizody ubiegającego stulecia. I sam wulkan będzie miał praktyczne zastosowanie. Oto we wnętrzu ognistej góry będzie można za przykładem Dantego oglądać raj i czeluście piekielne, pełne skarg i jęków potępionych!... Myśl prawdziwie »fin de siecle«, jeszcze kilka takich projektów, a ujrzymy na przyszłej wystawie niezawodnie i górę Mont-Blanc, lub który ze szczytów gór Himalaja, a kinematograf da nam przedstawienie z końca świata. Zdaje się, że przy końcu XIX stulecia nic nie wyda się nieprawdopodobnem.

Kosztowna machina. Jedno z pism paryskich oblicza, ile kosztuje jedna godzina rządów, funkcyonowania całej machiny rządowej we Francyi? Owoż za Napoleona I. kosztowała 115.000 fr., za Ludwika-Filipa 150.000 fr., za drugiej rzeczypospolitej tylko 103.000, za Napoleona III. 249.000 fran., w przeciągu czasu od 1870 do 1880 roku 307.000 fr., w roku 1897 już 430.000 fr.

Kobieta mężczyzną. Niejaka Anna Drexelberger w Wiedniu przez lat trzydzieści nosiła suknie męskie i występowała jako mężczyzna pod imieniem Antoniego Hornera. Przed kilkoma laty prawda się wydała i nadobną niewiastę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za przebranie i użycie fałszywego nazwiska. Podczas rozprawy okazało się, iż do owej metamorfozy skłoniła ją niemożność uzyskania pracy kobiecej; dopiero jako «mężczyzna» otrzymała zaszczytną pracę parobka w pewnej kamienicy wiedeńskiej. Po odsiedzeniu kilkudniowego aresztu Anna Drexelberger przyjęła służbę u pewnej damy i wyjechała na Rivierę. Do opuszczenia Wiednia skłoniła ją nadto taka sercowa afera: oto w domu, gdzie służyła za parobka, zakochała się w niej na zabój dziewczyna, która na wieść, że gładki kawaler jest przebraną kobietą, ze zmartwienia popadła w melancholię. Tymczasem służbodawczyni Anny umarła, zapisując jej swój majątek; niezadługo później i sama Anna w Londynie przeniosła się do wieczności. Przed śmiercią sporządziła testament, w którym sumę 30.000 złr. przeznaczyła owej dziewczynie, która do niej ongi rozgorzała afektem sercowym, a to jako «zadośćuczynienie za to, iż biedną dziewczynę oszukała i za nos wodziła.» Rodzina Anny chciała obalić ów testament, ale sąd uznał jego prawomocność, bo nie dało się uzasadnić, jakoby testatorka była duchowo nienormalna; owszem, pobudka, skłaniająca ją do owego legatu, wydała się sądowi zupełnie słuszną.

Kret. Ludzie są nieraz nadto jednostronni w osądzeniu życia i pożyteczności niektórych zwierząt. Czasem niewinne jakieś wykroczenie poczytuje się im za zbrodnię, a ogromnych korzyści, które one «królowi stworzenia» przynoszą, nie widzi się wcale. Do tych wiecznie krzywdzonych i zapoznawanych dobroczyńców człowieka należy kret. To małe czarne aksamitne stworzonko, ryjąc, co prawda, podziemne korytarzyki, niszczy korzonki tak, że więdną nieraz całe grządki najpiękniejszych kwiatów lub jarzyn. A więc śmierć kretowi! krzyknie ten i ów i czemprędzej wciskając w krecią norę zdechłą rybę, ażeby jej odór zatruł biednemu stworzeniu zapach surowej ziemi. Ale jakżeż mało jest tych, którzy wiedzą, że kosmaty obywatel, lękając się słońca, jak dekadent... rozumu, umie stokrotnie wynagradzać szkody, które swoimi kopcami wyrządza trawnikom.

W Stanach Zjednoczonych, w których więcej ceni się — dajmy na to — dobre kartofle, niż gładko strzyżone trawniki, istnieje już oddawna instytut nie mający nic innego na celu, jak rozpoznawać przyjaciół i wrogów gospodarstwa ziemnego wśród zwierząt. Pierwszych ochrania i pielęgnuje, a drugich tępi z bezwzględną surowością. W tym to instytucie przedsiębrał niejaki p. Wilson badania nad kretem. Był zaś o tyle dla zwierzątka przychylnym, że starał się poznać nietylko jego szkodliwość, ale i pożyteczność. Przedewszystkiem szł badaczowi o jadło, którego kret używa.

Ale ponieważ kuchnie jego są rozrzucone pod ziemią w ten sposób, że nie można się do nich absolutnie dostać, więc potrzeba było badać zawartość kreciego żołądka, aby ułożyć jego menu. Trzydzieści małych żołądeczków padło ofiarą ciekawego badacza, z których też przekonał się, że kret nie używa jarzyn chyba przypadkowo, kiedy przegryza korzonki, kopiąc swoje chodniki. Naturalnie, że jeżeli podczas takiej operacyi uda mu się znaleźć jaki smaczny korzonek, to go zje. Ale mimo tego jest naukowo stwierdzonym faktem, że kret przedewszystkiem spożywa owady we wszystkich stanach, już to jako poczwarki, już też jako wykształcone osobniki, przyczem objawia zazdrości godny apetyt.

Snadno więc nasi rolnicy zrozumieją, ze predylekcya, którą kret żywi dla rozmaitych podjadków, przynosi im ogromną korzyść, powinni zatem szanować i ochraniać tego amatora owadziego mięsa.

Za wiele błogosławieństwa Być głową familii liczącej 162 członków nie często wydarza się na tym świecie. Los taki przypadł Janowi Chandler, w powiecie Allen, w Stanach Zjednoczonych. Jest on ojcem 29 dzieci, z których 21 żyje i ma własne familie. Każda z tych 21 familii liczy przeciętnie pięcioro dzieci na jedną familię, Chandler więc jest dziadusiem 105 wnuków i wnuczek; lecz oprócz tego ma także już 35 prawnuków, a więc jest głową rodziny złożonej ze 162 członków.

Ile kosztują teatry? Królewska opera w Berlinie otrzymuje 900.000 marek rocznej subwencyi; opera nadworna w Wiedniu za czas przedstawień ($10^1/_2$ miesięcy) 300.000 złr. W Dreźnie oba teatry pobierają jako całoroczną subwencyę 480.000 marek. W Monachium teatr nadworny i rezydencyjny dostają razem 250.000 marek; tyle samo przyznacza lista cywilna dla królewskiej kapeli. Darmstadt płaci swemu teatrowi za dziewięciomiesięczny czas grania 250.000 marek. W Pradze teatr czeski otrzymuje 100.000 złr., a niemiecki 80.000 złr. rocznie. Oba zobowiązane są grać przez 9 miesięcy. W Frankfurcie nad Menem miasto wypłaca teatrowi 200.000 marek. Kopenhaga spodziewa się dla teatru królewskiego nowej subwencyi w wysokości 150.000 mar.

Ciekawa para. W jednym z kościołów w Londynie odbył się przed kilkoma dniami oryginalny ślub. Wóz szpitalny przywiózł przed kościół pana młodego, mężczyznę w średnim wieku, strasznie okaleczałego. Wniesiono go na krześle przed ołtarz, obok zaś postępowało śliczne dziewczę — panna młoda. Gdy ceremoniа dobiegła do końca, znowu ponury wóz szpitalny zaturkotał po bruku, kryjąc w swojem wnętrzu szczególną parę. Nowożeńcy wracali do szpitala św. Tomasza. Reporterzy londyńskich pism, którzy zaobserwowawszy fakt powyższy, chcieli w zarządzie szpitala dowiedzieć się czegoś więcej o czułej parze, odeszli z kwitkiem. Zarząd odmówił wszelkich wyjaśnień. Domyślają się tylko, że młody człowiek, nader bogaty, chciał uprzyjemnić sobie ostatnie dni czułą opieką pięknej towarzyszki, a ta znowu podjęła się roli siostry miłosierdzia w nadziei sutego i niedalekiego spadku...

Żebractwo w Chinach Prof. M. Courant, który przez długi czas przebywał w Chinach i miał sposobność poznać dokładnie tamtejsze życie społeczne, obecnie zaś wykłada język chiński *w Collége de France*, ogłosił świeżo *w Annales des sciences politiques* interesujące studyum o rozwoju najrozmaitszych stowarzyszeń w państwie niebieskim. Wiadomo, że istnieje tam niezliczona moc przeróżnych stowarzyszeń i związków: są towarzystwa tajne i jawne, humanitarne i ekonomiczne, religijne i celom świeckim służące, miejskie, gminne, okręgowe, krajowe, i t. p. Do najciekawszych jednak chyba należą w Chinach, stowarzyszenie żebraków, które tworzą formalnie zorganizowany syndykat. Szanujący się Chińczyk, pragnąc być wolnym od natrętctwa żebraków, zmuszony jest porozumieć się z ich zwierzchnikiem i w jego ręce opłacać regularnie kwotę umówioną. Zwierzchnik ten sprawuje jurysdykcyę nad wszystkimi żebrakami, należącymi do jego okręgu. Dwa razy na miesiąc rozdziela on między »swych ludzi« zapomogi pieniężne i po funcie chleba, opornych lub nieposłusznych karze kijami. Urząd naczelnego zwierzchnika żebraków już tysiąc lat temu istniał i znany był w Pekinie, a od XVII. wieku stał się dziedzicznym w pewnej liczbie rodzin, którym władze wyznaczają poszczególne okręgi. Jeden z takich zwierzchników, pochodzący z rodu Tsżao, z biegiem lat doszedł do znacznego majątku; urządził sobie życie zbytkowne i utrzymuje liczną służbę. W miastach prowincyonalnych mają siedzibę podobnie zorganizowane Stowarzyszenia żebracze, a w jednym z dzienników w Szangaju można było niedawno wyczytać wiadomość o takim naczelniku żebraków, który przed bramami miasta kazał sobie wystawić wspaniałą willę na »letnie mieszkanie«.

Kulturträgerzy. Jeden z dzienników krakowskich pomieszcza następującą notatkę: Z pomiędzy egzaminowanych uczniów w szkołach ludowych miasta Berlina od lat 6 i wyżej, 70 na stu nie miało żadnego pojęcia o wschodzie słońca, 54% o zachodzie słońca, 70% nie widziało żadnej rosy, 75% żywego zająca, 82% nie widziało skowronka, 49% nie widziało żaby, 52% ślimaka, 87% brzozy, 59% łanu ze zbożem, 66% żadnej wsi, 67% żadnej rzeki, a 89 na stu nie widziało żadnej góry!!!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.